

22
21
20
19
18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

POWSTANIE POLSKIE.

RZECZ NAPISANA

PRZEZ

KARÓLA HR. MONTALEMBERTA.

PRZETŁUMACZYŁ

X. PRUSINOWSKI.

GRODZISK.

1863.

CZCIONKAMI DRUKARNI TYGODNIKA KATOLICKIEGO.

PRZEDRUK Z TYGODNIKA KATOLICKIEGO.

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13



**POWSTANIE
POLSKIE.**

RZECZ NAPISANA

PRZEZ

KARÓLA HR. MONTALEMBERTA.

PRZETŁUMACZYŁ

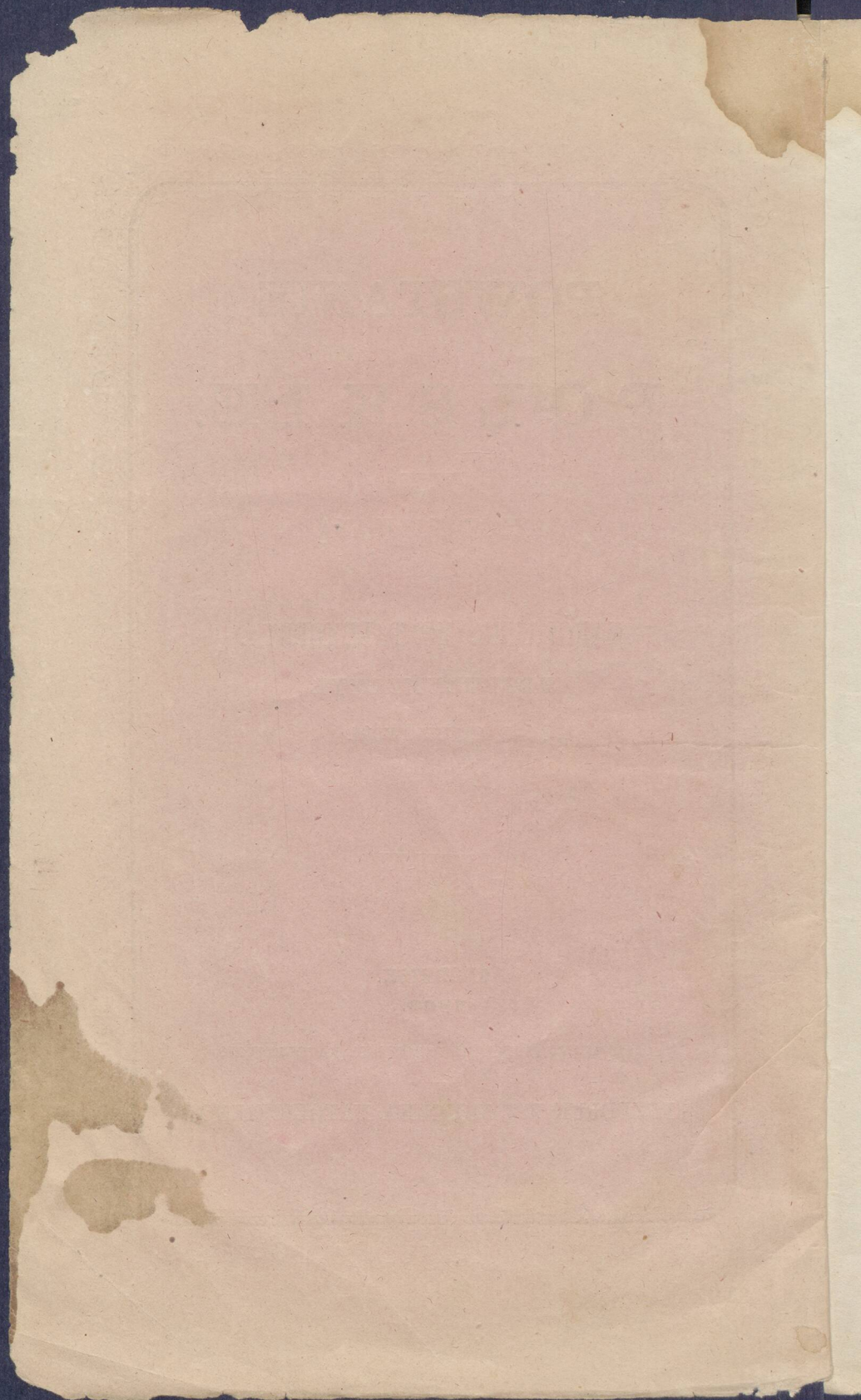
X. PRUSINOWSKI.

GRODZISK.

1863.

CZCIONKAMI DRUKARNI TYGODNIKA KATOLICKIEGO.

PRZEDRUK Z TYGODNIKA KATOLICKIEGO.



**POWSTANIE
POLSKIE.**

RZECZ NAPISANĄ

PRZEZ

KARÓLA HR. MONTALEMBERTA.

PRZETŁUMACZYŁ

X. PRUSINOWSKI.

GRODZISK.

1863.

CZCIONKAMI DRUKARNI TYGODNIKA KATOLICKIEGO.

PRZEDRUK Z TYGODNIKA KATOLICKIEGO.

Naród w żalobie stanął dzisiaj w płomieniach i we krwi. Ta krew co płynie, krew to nasza, bo to krew braci naszych, krew ludu związanego z nami ścisłemi i świętymi węzłami. Krew ta, gdy strumieniami płynie na nowo, w obec Boga i dziejów, łączy nierozzerwalnym związkiem to, co Francya najwyżej ceni, co Polska najpiękniej przedstawia: wiarę, wolność i miłość ojczyzny.

Polska powstała. Legiony rozpaczy, jak się nazywają, zjawily się i nie znikną, jeżeli mają uledez, jak w grobie pogrzebane, pozostawiając na sumieniu Europy ciężar nieznośnych wyrzutów sumienia.

Cóż się to dzisiaj dzieje? Co się jutro dzieć będzie? Któżby to mógł powiedzieć, kto twierdzić z pewnością? Ale to co widzimy, co słyszimy z daleka, wystarcza nam aż nadto.

Wypadki mówią z taką wymową, że żaden wyraz ludzki im wyrównać nie może. Chociaż się nowiny krzyżują w niepewności, chociaż płatne doniesienia Rossyi, tak skrętnie po dziennikarstwie europejskiem rozsiewane, nadyniają i kraszą buletyny rossyjskie, to przecież niewątpliwą pozostanie prawdą, że powstanie, podniesione w nocy 22. Stycznia, codzienn poważniejsze, rozleglejsze i silniejsze przybiera kształty, jak to wszyscy w początku przypuszczali.

Powstańcy liczą się na tysiące. Nie masz człowieka, nie masz kobiety, na całym obszarze dawniej Polski, którychby serce do nich nie pałało. Zabierają i utrzymują miasta, obozy i twierdze. Rozrzceni po całym obszarze Królestwa, ukryci po lasach, bagnach, stepach, jeziorach, już wkraczą do ziem litewskich. Zwyciężeni wszędzie, gdzie ich napotkają, według buletynów urzędowych, wychylają się

wszędzie a nie tracą nigdzie odwagi. Bohaterzy *rozpaczy* nietylko dzielnie się biją, ale występują wszędzie jako ludzie prawego serca i dobrego wychowania. Odsyłają z przeproszeniem Wielkiej Księżnie Konstantynowej listy jej przejęte, podczas gdy generałowie rosyjscy, godni współzawodnicy Pinellich i Fumelów, odpowiadają na to rzeżami, pożogą i wyludnieniem.

Bez wątpienia, bylibyśmy woleli widzieć Polskę, trwającą na drodze bolesnej, powolnej ale pewnej, na którą od dwu lat wstąpiła, na której ją wszyscy wychodźcy, wszyscy naczelni obywatele utrzymać pragnęli, na której ją prowadził dostojny hrabia Andrzej Zamojski, który umiał podnieść aż do bohaterstwa cnotę umiarkowania i legalności; na której Europa, roztargniona i roznałogowana, nie mogła się powstrzymać patrzeć na nią z uwagą i wzrastającym coraz współczuciem. Ale jakżebyśmy w takim oddaleniu wazyli się sądzić przyczyny, które wywołały i usprawiedliwiły powstanie? Któż to był, jak zawsze, napastnikiem? Któż to wygnał z ziemi polskiej Andrzeja Zamojskiego, tego pośrednika, otoczonego posłuszeństwem i poszanowaniem, by go tak wynagrodzić za wspaniałomyślne pośrednictwo na korzyść pokoju i ładu? Bardzo łatwo chwalić cierpliwość i roztropność, gdy kto sam bezpieczny przed gwałtem, bardzo łatwo wołać tym o ufność, którzy nie czują udręczeń, upokorzeń, ni gniewów: ale cóż tym się dzieje, którzy codziennie czują, jak serce im przeszły miecz zatruty boleścią nieznaną ran, nieznanego jadu?

Roztropna i przyzwoita wstrzeźliwość nakazywała zdaje się Panu Billaut, wazyć się w niepewności, zanim oświadczył w gronie ciała prawodawczego, że „autonomia „Polski więcej się może spodziewać po wspaniałomyślnych „i liberalnych sentymentach cesarza rosyjskiego, jak po „powstańcóm przedsięwzięciu, którego usiłowania tylko „mogą sprowadzić nowe klęski na ten kraj nieszczęśliwy. “ —

Niech nas Bóg zachowa od tego, abyśmy mieli wy-cze nawet w ciasnym obrębie szczupłej publicystyki, cho-

ciaż słówko jedno, któreby mogło na siebie ściągnąć jedną kroplę krwi niepotrzebnie przelanej. Ale niech nas także Bóg broni od tego, abyśmy tym odbierali odwagę, którzy krew swą leją za ojczyznę w ofierze sprawiedliwości.

Jeżeli można ufać sprawozdaniom urzędowym, mieli wszyscy powstańcy sądzeni przez sądy wojenne zeznawać, że duchowieństwo miało być głównym instygatorem ruchu. To się zdaje nieprawdą, ale to rzeczą pewną, co teraz powiemy.

Jak zawsze, wiara narodowa, która jest duszą Polski, uczucie katolickie, którego nie dotąd z tych piersi szlachetnych wydrzeć nie zdołało, od razu wybuchło na nowo w tej nowej walce. Kościoły, powiadają nam, wszędzie są zapełnione młodymi, dzielnymi powstańcami, temi dobrowolnymi ofiarami, co się sposobią do marszu na śmierć niechybną. Idą się spowiadać, dopełnić ostatnich obowiązków chrześcijanina, mającego stanąć przed Bogiem Żywi i zdrowi proszą o sakrament umierających: a potem namaszczeni błogosławieństwem idą i znikają w lasach, aby tam umrzeć wśród walki. Zaczem polegną, jak pierwsi Wandejczycy, uderzają swemi kosami na bagnety; rzucają się gołemi kijami zbrojni, na rossyjskie armaty. Sami sobie leją działa. Jak katolicy wojny trzydziestoletniej, biorą za hasło imię: „*Jezus Maryja!*“ Nie zatrzymuję się dłużej nad chlubną solidarnością katolicyzmu i patriotyzmu polskiego, dziś jednogłośnie uznaną, a niczem nienadwyreżoną. Przeciwnie jak w r. 1831., współczucie wszystkich katolików całego świata jest tej solidarności nagrodą.

Ale prócz tego utrzymuję, że to współczucie należało się Polsce, chociażby sprawa religii nie była tam tak wielce zaczepioną. Nie zgadzam się na to, aby wierne dzieci Kościoła dopiero wtedy miały się poczuwać do obowiązku stawania w obronie wielkich spraw moralności i ludzkości, kiedy sam Kościół wbrew zaczepionym zostanie. Wystarcza do tego narażenie sprawiedliwości, litości, uczciwości a nawet honoru.

Kiedy lat temu czterdzieści Grecy podnieśli powstanie, Chateaubriand nie pytał o ich prawowierność, i rzucił na szalę miecz swój wymowy i urok swego geniuszu - i przez to samo oddał religii, którą tak kochał i z taką odwagą uczcił, znakomitą przysługę. Gdyby tak nie było, gdyby katolicy nie mieli współczucia jak wszyscy nasi egoiści tylko dla własnych widoków, nie mieli wyrazu oburzenia jak tylko za osobiste urazy, trzebaby się zarumienić za ciasnotę ich serca i trzebaby boleć nad tęp zepsowaniem moralnego uczucia, które i tak tyle już pomiędzy nami szwanku poniosło.

Wymieniłem Grecyą: to jest Grecyą z czasów naszej młodości, a nie Grecyą dni naszych, która przecież, pomimo najnowszej rewolucyi, zasługuje na troskliwą uwagę i nie przestaje być rękojmnią wielkich spraw na Wschodzie. Ale to zapisujemy ku wyłączeniu zaszczytowi Polski: powstaniej jej nie jest rokoszem swywołnym, jak to, które w Athenach widzieliśmy przed sześciu miesiącami, albo w Paryżu przed piętnastu laty, a gdzie zwycięzcy więcej mają kłopotu jak chluby ze zbyt łatwego zwycięstwa. To nie jest spiszek w kryjówkach ułożony a czyhający na zysk krwawej gry wojennej, jak ten, który wywołał wojnę w Lombardii i jak rewolucya włoska. To jest wybuch nagły i z serca płynący, prawy i wywołany, tak, wywołany przez najochydlniejszy zamach, jaki czasy nasze obfite w widowiska tego rodzaju oglądały. Pobór¹⁾ to ów wywołał ten wybuch, pobór rozpisany nie według sprawiedliwych i porządných prawideł, które się u nas z tym wyrazem łączą, ale rozpisany z dziką chytrnością, właściwą porywaniu murzynów na wybrzeżach Gwinei; pobór mający według tajnych rozporządzeń ministra spraw wewnętrznych, według jawnego zeznania „*Dziennika Petersburskiego*,” mający na celu uwolnienie rządu od niebezpiecznych ludzi, złamanie karami potwornemi niewinnych narzędzi moralnego oporu,

1) Środek ten piętnujący system Margrabi Wielopolskiego, bardzo dobrze wyjaśniony i oceniony przez P. Mazade w *Revue des Deux-Mondes* z 1. Lutego.

którego naczelników wynaleść nie było można; pobór zamieniający rekrutów w galerników; pobór, który miał naród dziesiątkować zamiast go uzbroić; pobór otoczony wszelkimi podstępami nocnej zasadzki; którego skutkiem miało być uprowadzenie na całe życie dwudziestu pięciu tysięcy młodzieży polskiej, wybranej naprzód przez policją moskiewską! A przecież potworny ten wyrok byłby się wykonał, jak nam zaręczają, bez oporu, byłby przecierpiany z owém ukrytém oburzeniem, z owém drżącym podaniem, którego tajemnicze męczeństwo Polacy jedyni światu pokazać umieli, gdyby kaci byli się umieli powstrzymać od wyszukanéj bezczelności i urągania niepojętego. Nazajutrz po onéj żalobnéj nocy, w której ofiary w łózkach napadnięte i ze snu zbudzone porwano, w kajdany okuto, do koszar powleczono pośród powszechnéj zgrozy, pośród krzyków, łez, przeklęstwa rodzin wszystkich, dziennik cesarski śmiał głosić, że *„pobór nie napotkał na żaden opór, i że poborowi okazywali gorliwą gotowość i dobrą wolę, wesołość i radość z tego, że idą się ćwiczyć w szkole porządku w otwartéj im służbie wojskowej.“*

Ta kropla jadu przepełniła miarę. To, czego nie dokazał żaden zamach od dwu lat w Warszawie i gdzieindziej dokonany, pozostało do spełnienia jakimś skrybie, który zapisał ten kłam w urzędowym dzienniku. Ręka jego przedajna rzuciła iskrę na prochy. Ta cyniczna ochyda, rzucona na boleść powszechną i wstyd publiczny, znajdzie miejsce swe w rządzie onych zniewag, zadanych niewinności niewiast, co dały hasło w Rzymie do wypędzenia Tarkwiniuszów i Decemwirów, w Palermie do nieszpór sycylijskich. Cześć nieśmiertelna narodowi, który się groźniej oburza na moralną zniewagę jak na wszystkie ciała katusze; który umie wszystko znieść, wszystko przecierpieć prócz urzędowej obłudzie, prócz kłamstwa głoszonego jego imieniem, na jego zniewagę. Być niewolnikiem, dobrze; ale być niewolnikiem wdzięcznym i dobrowolnym, nie; niewolnikiem, o którym głoszą, że się cieszy swobodą i szczęściem: nie, tysiąc razy nie. —

Dławiony, krępowany, smagany, wygnany, i to jeszcze dobrze; ale w dybach, na uwięzi, pod knutem, Polak chce przynajmniej, aby świat wiedział, że jest ofiarą, a nie sprawcą lub współwinowajcą własnej niewoli. Śmierć raczej i zagłada, wszystkie niedole i katusze wszystkie, jak milczeniem chociażby przystać do bezkarnie ukoronowanego kłamstwa.

Jeżeli to są *powstańcze namiętności*, według *wokabulary* Pana Billaut, jakżeby ich gorąco życzył wszystkim narodom chrześcijańskim, tym wszystkim, które nie chcą albo nie zasłużyły paść łupem pod więzami autokratów.

Oto rozgorzała łuna! A od téj chwili rozświeciła różne ciemne kryjówki więzienia krwawego, w którym Polska leży. Ale złowroga ta łuna odkrywa same wzruszające, zaszczytne i dla ofiary chlubne obrazy. Daremnie kusili się urzędowi potwarcy wszystkich nieszczęść i wszelkiej niełaski wietrzyć kommunistów i samozwańców w obozie powstańców; dotąd widzimy tylko żołnierzy i męczenników. Wojny społecznej tam nie ma. Na powierzchni wypadków nie widzimy ani śladu walki pomiędzy wyższymi i niższymi warstwami, pomiędzy proletariatem a posiadzicielami, walki która jest najsilniejszą podporą wszelkiego despotyzmu. Dwieście pięćdziesiąt młodej szlachty z poświęceniem wyrównywajacém mężtwu trzechset Spartańczyków pod Thermopyłami, kazali się wymordować aby zakryć wiejskich powstańców, którzy na ich głos za bróń chwycili. Wszystkie podstępny, knowane od tak dawna, by wywołać w Polsce pod rządem rossyjskim powtórzenie mordów galicyjskich wniwecz się obróciły. Chłopi idą na ogień przeciw ciemiezcom kraju porówno z rzemieślnikami miast i młodzieżą z pałaców. Mała szlachta i mieszczaństwo, którym *Dziennik Petersburski* szczególnie przypisuje charakter, równym pałają ogniem jak lud prosty, a i ten ze swéj strony w niczém się nie odróżnia od wielkich domów Zamojskich i Czartoryjskich i tylu innych rodzin, górujących wzniosłą miłością ojczyzny nad całą arystokracją całego świata.

A co więcej; można się spodziewać, że odtąd w tój walce od wieku toczonj pomiędzy Polską a Rossyą, wygłęłej przez przewrotność Katarzyny II., krwawy i zaborczy despotyzm nie zdoła dłużej utrzymać wojny rasowj i wojny społecznej. Broń ta straszna wnet pryśnie, da li Bóg, w rękę zdobywców. Rossya w r. 1863., dzięki Bogu, już to nie Rossya z r. 1831. Codziennie tam przenika widocznie duch swoboda, jeszcze tysiąciami zabrudzony szlakami, ale tysiąc razy lepszy do onego zwierzęcego i dzikiego barbarzeństwa, z którego Iwan groźny i Piotr I. umieli sporządzić narzędzie powolne swj haniebnj wszechmocy.

Młody cesarz, po którym można się było i trzeba czego lepszego spodziewać, mógł powiedzieć Polsce: „Precz z marzeniami, wszystko co mój ojciec zrobił było dobrze zrobione.“ — Toć sam zadał fałsz własnym słowom, poprawiając w swj Rossyi dzieło swego Ojca i obiecując zmiany, któreby ojciec jego był jako zbrodnicze marzenia potępił.

Ani on ani naród jego nie będzie mógł na zawsze dwu wag i dwu miar utrzymać. Wojsko jego nawet rossyjskie już przystęp gotuje wyobrażeniom zachodu. Nie pozwoli ono zawsze robić z siebie narzędzia barbarzyństwa, które się niczém usprawiedliwić niczém okupić nie dadzą. Alexander II. odniesie może jak Mikołaj zwycięztwo nad jednym i drugim powstaniem. Ale będzie musiał ledwie co ukończoną robotę od początku nanowo zaczynać aż do zupełnej zagłady. Tak długo, póki Rossya zaboru się nie zrzecze, albo tak długo, póki przeobrażeniem na wszystkie wieki błogosławioném, nie zdobędzie dla siebie i u siebie swobody, która jój pozwoli ofiarować Polsce los i miejsce Szkocyi w Państwie Wielkiej Brytanii; tak długo nie będzie pokoju, nie będzie bezpieczeństwa, ani dla niej, ani dla Europy.

Trzydzieści dwa lat temu, mówiąc o Polsce przed Izłą Parów²⁾, przytoczyłem przedziwny napis na sztandarach,

²⁾ Monitor z d. 22. Września 1831.



które Mikołaj chciał rozwinąć przeciw nam, a które powstanie ówczesne zwróciło przeciw Rosyji: „*Za naszą i waszą wolność!*“ Zrobiłem z tego napisu program dobrej sprawy w Europie dzisiejszej. Z dumą i radością uznaję, że Polacy temu hasłu wierni pozostali, że je dzisiaj jak w r. 1830. obwołują. Ich triumf byłby więcej jak kiedykolwiek triumfem wolności wszędzie, w Rosyi naprzód, potem w Prusiech jak i w Austryi, a nadewszystko we Francyi.

Bez wątpienia i pomimo przeciwnych pozorów, pomimo bohaterskich wysileń, walka obecna może się skończyć jak wszystkie walki poprzednie. Może raz jeszcze powstanie we krwi zatonię; ale gdzie dusza tak nieludzka i nierozumna, coby chciała upatrywać w tém całopaleniu dorzuconym do tyłu mąk poprzednich, zadatek spokoju i bezpieczeństwa na przyszłość?

Słupy, potrzykroć ślepy, ktoby się łudził skutkiem wypadków w Polsce. Powstanie zwyciężkie lub zwyciężone jest gromiącym poznakiem zupełnie tego samego położenia, które od r. 1822. do 1828. sprowadziło oswobodzenie Grecyi, a daleko groźniejszych wypadków, jak te, które zaszły we Włoszech od r. 1852. do 1858. Krwawe tam zadanie, które wymaga prędkiego, zupełnego i głębokiego rozwiązania, i które się go doczeka.

II.

A to rozwiązanie, któż je poda?

Rosya, jeżeli zechce, a jeżeli nie, to Francya.

Tak, pomimo wszelkich zbrodni popełnionych, pomimo otchłani, którą jej zbrodnie rozwarły pomiędzy Polską a Rosyą.

Niech wstąpi odważnie i prędko na drogi wolności, niech się śmiało wyrzeczy zamiaru tak niepodobnego, tak niemoralnego. Niech odda Polsce niepodległość, byt samodzielny i historyczny, jak go Węgry pod warunkiem połączenia dwu koron na jednej głowie otrzymały i jeszcze otrzymają od Austryi: a wnet stanie drugą wielką potęgą

na stałym łądzie, będzie dobrodziejką i wyswobodicielką szczerpu słowiańskiego, przedmiotem podziwienia i wdzięczności świata całego.

Już, jeżeli nas nie mylą liczne poszlaki pocieszające, młodzież rosyjska pojmuje i tęskni do tego nowego życia. Niepodobna, aby w tym bitnym narodzie, który przecho-
wuje w swém łonie tyle rozmaitych i kosztownych dla całej przyszłości żywiołów, nie było wielkiej liczby ludzi poczciwych i zdolnych do pojęcia tego wielkiego posłannictwa w dziejach. Zapewne, w Rossyi żyją inne uny-
sły jak ci pisarkowie przedajni, co zarzucają pewne dzien-
niki swemi piśmidłami, jak te nadobne panięta, uchodzące z kraju, by w ubiorach bóstw mitologicznych, tańczyć po naszych urzędowych salonach w chwili, gdy braci naszych w Polsce mordują. Któż z nas pomiędzy Rossyanami nie napotykał dusz głębokich i wspaniałych, przystępnych wszyst-
tkim umiesieniom i wszystkim rozkoszom wolności, serc peł-
nych bohaterskiego natchnienia i poświęcenia bez granic? Któż z nas z radością nie witał młodego cesarza, głoszą-
cego zamiary powołania do swobody niezliczonych niewol-
ników swego cesarstwa?

I jakże? To towarzystwo układne, ogładne i zajęte wszyst-
kiemi sprawami społecznymi i religijnymi, chciałoby na za-
wsze przyjąć na siebie, zadanie ochydne zagłady szczer-
pu całego, utrzymania w ten sposób na wieki plugawej
i krwawej zapory pomiędzy własną ojczyzną i oświatą
chrześcijańską!

Ah! nie wierzymy temu; nie potwarzajmy bliźniego;
ale przeklinajmy coraz więcej władzę rządów absolutnych,
która zbrodnie i szaleństwa składa na sumienie największych
narodów.

Ale jeżeli, jak się tego obawiać możemy, Rosya nie
pojmie albo pojmie zapóźno jedyne środki swego zbawie-
nia, wtedy to na Francyi zawiśnie wielki obowiązek i wy-
rażna powinność.

Patrzmy, jak się do jój wypełnienia zabiera.

„Rząd cesarza jest nadto rozważnym, aby czczemi
„wyrazami podawać pokarm zwodniczy namiętnościom po-

„wstańczym, i nadto jest ogłędnym na własną godność, „na godność Francyi, by pozwalać na powtarzanie przez „lat piętnaście w adresach niepotrzebne wyrazy i nic nie „znaczące zastrzeżenia. (Bardzo dobrze! Bardzo do- „brze!).“

Oto wyrazy Jego Excelencyi Pana Billault. Wyrzekł je na posiedzeniu 6. Lutego. Pozostaną w dziejach, albo stwierdzone na największą szkodę rządu, który reprezentuje mówca ławy ministrów, albo, jak się tego najpewniej spodziewam, zbite wypadkami.

Kiedyśmy już przyszli do tego tęsknić za wolnością, już nie taką jak w Anglii, ale taką jak w Austrii, można by zapytać, czy Pan Schmerling, zapytany na sejmie wiedeńskim przez posłów galicyjskich, nie byłby odpowiedział w sposób więcej polityczny, więcej szlachetny a nadewszystko więcej ludzki.

Słynne wyrazy generała Sebastianiego w r. 1831. „*W Warszawie porządek panuje*“ przypomniały się wszystkim, przypomniawszy je natychmiast ministrowi wymowny jego przeciwnik. A ja twierdzę, bom żył wtedy i bronił już Polski w owych czasach, że owe wyrazy były mniej bolesne i prędzej wyłomaczyć się dały.

W roku 1831. królestwo parlamentarne było wystawione na najgwałtowniejsze zaczepki i największe niebezpieczeństwa, na jakie kiedykolwiek nowa władza była narażoną. Na ulicy codziennozbiorowiska; za granicą nieprzyjaźń powszechna w Europie, co dopiero uspokojonej po zwycięztwach roku 1813. i 1815. Na mównicy, opozycja liczna, zacięta, przedająca plany wojenne na zewnątrz i rozruchy wewnątrz, wymową owych trybunów gwałtownych i dorywczych, których postacie P, Guizot ³⁾ dla dziejów kilku rysami nakreślił, a których fantazje strategiczne, pośród śmiesznej fanfary głoszone, wywołały nawet uśmiech świętego biografa Armanda Carrel'a, tego najszlachetniejszego,

3) Patrz co mówi Guizot w II. Tomie pamiętników o Mauguinie i Lamarquu.

najgłębiej oburzonego obrońcy Polaków. 4) — Rząd ówczesny, niepociesznie opuszczony przez Anglią we wszystkich zamiarach wspólnego występowania przeciw Rosyi, mając przed sobą zadanie utworzenia narodu wolnego i królestwa sprzymierzonego w Belgii, gromadząc wszystkie siły, by dokonać twardej sprawy i skłonić Europę absolutystyczną do uznania tego bliźniaka rewolucyi Lipcowej, rząd ówczesny, mówię, którego P. Casimir Perier był nieposzlakowanym, nieustraszonym i poważnym ministrem, cofnął się przed niebezpieczeństwem pochwylenia nieznanych rzeczy, przed nieobliczoną walką z Świętem Przymierzem, zawsze gotowém, zwartém i zwyciężkiem a przedewszystkiém namiętnie nienawidzącém Francyi liberalnej. Pomimo to król Ludwik Filip na chlubne wspomnienie zasłużył, za to że w dziejach zapisał wielkie słowo, co tam ma jaśnieć jako wielka prawda. Wyraz *narodowość*, dziś tak powszechny, czasem tak znieważony, zdaje się że jest dla Polski wynaleziony. Dla niej to poraz pierwszy zapisano go w publiczne prawo Europy na kongresie Wiedeńskim. I po pierwszy raz znalazł się w uszach króla, kiedy wybrany w roku 1830. zawołał z wysokości tronu swego te cztery wyrazy: „*Narodowość polska nie zgini.*”

To jego słowo wnet potém stało się prawem historii. Błąd jego, wielki błąd był, że nie uczynił, by słowo to poprzeć i usprawiedliwić. Mam to przekonanie, które może być złudzeniem, że gdyby król Ludwik Filip był mniej oględnym a odważniejszym w sprawie polskiej, potomkowie jego dotądby byli siedzieli na tronie. Kiedym przez cały czas panowania jego wyrzucał mu ten błąd, nie potrzebuję się dzisiaj wahać przypomnieć go, chociaż z przytoczeniem okoliczności łagodzących winę. Tym ja tego prawa odmawiam, którzy ani go nie ostrzegali podczas pomyślnych dni jego, ani się nie poprawili po jego upadku, a którzy dzisiaj wolni od tych przeszkód i od

4) Patrz co pisze P. Lanfrey o Armandzie Carrelu w *Revue nationale* 10. Grudnia 1852. 534, 547.

tych względów, które jemu stały na zawadzie, z polityki jego tylko to naśladowa, co najmniej na chlubne wspomnienie zasługuje.

Rządy, które poprzedziły monarchią lipcową i po niej nastąpiły, nie mają prawa robić mu z tego wyrzutu. Restauracya, już to tyle razy powiadano i dowodzone, za ledwie odzyskała prawo przemawiania imieniem Francyi, zwyciężona i upokorzona nie swemi zapewne grzechami, sama jedyna podniosła głos za Polską wobec areopagu zwycięzców we Wiedniu. Nie można tego dość często powtarzać, że 3. Stycznia roku 1815. koalicya europejska już była rozbitą przez traktat w ten dzień podpisany pomiędzy Anglią, Francją i Austryą, który miał mieć na celu przywrócenie Polski. Ale Napoleon wrócił z Elby i wszystko przepadło. Spisek koalicji na nowo się spoił przeciw Francyi, przeciw Polsce.⁵⁾ — Po roku 1815. i tak długo jak trwała restauracya, żadna okoliczność nie nadarzyła się, by wywołać z jej strony chociażby tylo moralną interwencyą.

Rzeczpospolita nie miała czasu ani sposobności do wyrażenia swego społeczenia. Pomimo to w dziesięć dni po zwołaniu Zgromadzenia Narodowego już się zgromadzenie to sprawą polską zajmowało. Dnia 15. Maja 1848. r. jeden z reprezentantów, którego imie dość nazwać, by jego przekonania naznaczyć, P. Wołowski stał na mównicy, na którą inni przyjaciele Polski za nim wstąpić pragnęli, gdy naraz tłum szaleńców, popchniętych zdradziecko, zagłuszył rozprawę, mowy i politykę pierwszym zamachem przeciw prawnej wolności, w którym sobie demagogia upodobala, którym powoli rozbrojono, na fałszywe tory wepchnięto i pogrzebano Rzeczpospolitą.

Nie trzeba się lądzić. Rząd dzisiejszy nie będzie miał ani tych samych wymówek, ani tych samych powodów, by pójść za przykładem dawniejszych rządów w sprawie pol-

⁵⁾ Le Congrès de Vienne, l'empereur Alexandre et M. de Talleyrand per M. d. Haussouville. Revue des Deux Mondes du 15. Mai 1862.

skieję. Cesarstwo ma obowiązek to uczynić dla Polski, czego nie umiały i nie chciały uczynić rządy, które ono dziś zastępuje, i zaraz powiem dla czego.

Naprzód jakaż cudowna różnica położenia, środków i aliansów. Jak Bousset gdzieś mowi: (*Quel état! et quel état!*) Jakiż rząd! i jaki stan! Wtedy wszystko w zapasach rządowych było krusze, niepewne, pełne zawad, mozołów, najeżone trudnościami, a przecież trzeba było mieć odwagę i iść dalej naprzód. Dziś wszystko łatwe: wszystko samo z siebie się robi. Słowo P. Calonne stało się prawdą: *Co podobne, to się stało, co niepodobne, to się stanie!*

Jakież to zasoby, jaka swoboda korzystania z nich a więc jaka odpowiedzialność, jeżeli się z nich nie korzysta. Czy to nie jasne?

Cesarstwo w roku 1863. nie jest to rząd nowy, nieuznany, wstrząsany nawałnicami. To nie jest także i rząd wyłącznie pokojowy, liberalny, coby sobie pokój na zewnątrz postawił za rękojmnię i nadgrodeję wolności wewnętrznej.

Na wewnątrz rząd ten wszystkich swych przeciwników ubezwładnił i na milczenie skazał, milczenie przerywane zaledwie raz po raz głuchemi protestacyami, przyjmowanemi przez tłumy największą obojętnością. Cesarzowi wolno, cesarz może czynić, co mu się podoba. Cesarzowi jedynemu wolno we Francyi czynić i mówić, co mu się podoba. Ztąd, powtarzam raz jeszcze, władza bez granic, ale też odpowiedzialność moralna także bez granic i tak okropna jak jego władza.

Na zewnątrz władza ta jest równie udzielną i niezaprzeczoną jak we Francyi. Powiedz wzrok, gdzie zechcesz, nigdzie i cienia niebezpieczeństwa nie dojrzysz; powiem więcęj, nigdzie nie dojrzysz i cienia nieprzyjaźni i oporu wyraźnego. Mogą tam być jakieś dumania i niechęci ukryte, Bóg sam wie, a zresztą, niech będą; już tém samém, że są ukryte, w tym czasie nieprzepartej i nieodzownej jawności, nie mają żadnego znaczenia. Europa współczesna, a mam Europę urzędową i dyplomatyczną na myśli, zużyta sędziwą zgrzybiałością i wyrodzeniem co-

raz szpetniejszym, za ledwie się trzyma na nogach jak wielki tołuw co ze stawów wystąpił, bez soków, bez szpiku, co chwila wyglądając, kiedy sam runie. Nie ma ani jednego wodza, ani jednego męża stanu, co by się mógł zmierzyć z Francją.

Nie pytam tutaj o to, jakim okupem wolności powszechnej i osobistej, życia umysłowego i moralnego, postępu żywoźnego i rzeczywistego musieliśmy opłacić tę wszechmocność rządu francuzkiego. Opowiadam nie sądząc, ogłaszam nie podziwiając. Ani tego, Boże broń, nie twierdę, że gdyby rząd chciał nadużywać swęj władzy, jak za pierwszego Cesarstwa, by deptać nogami prawo, poczciwą dumę, niepodległość, sprawy i prawa obcych narodów, te nie miałyby znaleźć w swém upokorzeniu i w swęj rozpaczy, świeżego życia i ojczystych natchnień, jak one, co w roku 1812. i 1813. wyswobodziły Europę z pod jarzma Napoleona I. Trzymam się tylko tego, co jest i co być powinno.

Powtarzam więc piastunom władzy cesarskiej: wobec tego co się dzieje i co się sposobi w Polsce, nie możecie się ukrywać, jak wasi poprzednicy, za wykrety wstrzemięźliwej nieczynności, nie możecie się pograżać w kontemplacjach mniej więcej sympatycznych.

Prędziej czy później bylibyście zmuszeni do działania, a dodaję: samiście się na to skazali nie tak dla tego, czém jesteście, jak dla tego, czemeście byli i coście już uczynili.

Rządowi, który w dziesięciu latach na drodze wojennej w trzech sprawach stanowił: w sprawie wschodniej, włoskiej i męxykańskiej, temu rządowi żadną miarą nie wolno ukryć się nieczynnie, niemęzko wobec sprawy polskiej.

Te trzy sprawy, pomimo swęj wielkiej wagi, ani nie są tak ważne, ani tak zrośnięte z wnętrzościami Francyi, jak sprawa polska. A przecież sprowadziły trzy wojny: wojnę krymską, prawą, chlubną, choć bezskuteczną: wojnę włoską, niedość usprawiedliwioną w swym początku, ale prawą w samej rzeczy, gdyby nie była miary przekroczyła,

szczęśliwą i chlubną w swém wykonaniu, obfitą w skutki niezaprzeczonej wagi, ale wątpliwą pod względem moralnym; wreszcie wojnę meksykańską, której nie sędzę, bo nie mogę dojrzeć ani właściwego jej początku, ani właściwego jej celu.

Powiedziałem, że wojna krymska była bezskuteczna, i to prawda co do Wschodu, gdzie wszystkie klęski pomnożyła, gdzie wszystkie trudności w daleko cięższym pozostawiła stanie jak przedtém, nie wyłączając sprawy Miejsc Świętych, z których wzięła powód czy pochopt. Ale wojna ta nie pozostała bez skutku dla Europy. Tutaj osiągnęła skutek ogromny i na zawsze błogi; zdarła urok Rossyi na Zachodzie; rozwiła te strachy, które zalegały na wszystkich politycznych umysłach, a nawet na uprzedzeniach w narodach. Ten olbrzym, co tyle wywoływał obawy w roku 1830., co w roku 1848. zdala groził swą ciemną postacią pośród walk naszych i niebezpieczeństw; ten olbrzym, cały świat to widział i przyznał, stał na nogach glinianych.

W Krymie Moskale dowiedli dawnego męstwa; ale nie mieli ani taktyki, ani zapału, ani organizacyi, ani zasobów, na wszystkiém im zbywało, a wśród niebezpieczeństwa, po upokorzeniu i upadku nie obudziło się uczucie narodowe najmniejszém nawet drgnieniem. Odtąd czyż Rossyja, przyszedłszy do siebie, czyż zdołała w tym odpocznieniu nowe siły obudzić, nowym otoczyć się urokiem? Nie! Bo przystąpiła do nowój próby odrodzenia społecznego przez zniesienie poddaństwa. Wyjdzie ztamtąd, tak sobie tuszę, oczyszczona, poprawiona, podniesiona moralnie; ale nie tak prędko, długo na to trzeba będzie czekać.

III.

A więc się wszystko od roku 1831. zmieniło, wyjąwszy Polskę, wyjąwszy jej prawa i jej nieszczęścia: jej prawo, stwierdzone trzydziestoletnią, bohaterską nade-wszystko wytrwałością: jej nieszczęście, obarczone nadmiarem trzydziestoletniej, nieustannój katuszy.

Powiedziałem co dopiero, że Francya wszystko dziś może, co chce. Dodaję: powinna wszystko dla Polski zrobić, co może.

Co mogła, czego chciała we Włoszech, to nakazuje jé, co powinna, co może zrobić dla Polski.

Daremnie rady samolubne, obliczania swywolne i egoistyczne kusić się o to będą, by przeważyć szalę na swą stronę wbrew uczuciu powszechnemu, przeciw popędowi narodowemu.

Przypomnijcie sobie tylko ów słynny okrzyk boleści, co służył za pochop i początek wojny we Włoszech! Nie będę tutaj się zastanawiał ani nad jego rozgłosem, ani nad jego szczerością! Dość mi na tém, że przypomnę, jak wtedy wystarczył do popełnienia dwukroć sto tysięcy Francuzów ku Włochom, by przewrócić we mgnieniu oka prawo pisane dzisiejszej Europy.

Otóż nowy okrzyk boleści się ozwał! Nikt choćby najzagorzalszy stronnik włoskiej sprawy, nie zaprzeczy, że to okrzyk daleko dawniejszy, daleko boleśniejszy, daleko prawniejszy! Któryż to z książąt włoskich najwięcej zochydzonych nienawistną namiętnością, któryż popełnił nawet według obelg angielskich cośkolwiek, coby się porównać dało ze zbrodniami rządu moskiewskiego w Polsce? A przecież dziś wszyscy wyzuci z tronu, a najdosłojniejszy z nich, najnieskazitelniejszy, obdarty z trzech części swęj władzy doczesnej, i to skutkiem interwencji francuzkiej i z przyzwoleniem dziś udowodnioném Francyi. ⁶⁾

Nikt nie będzie śmiał przeczyć, że ci co pragnęli, sposobili, pochwalali, albo tylko przystawali na wojnę włoską, nie mają najmniejszego prawa usuwać się od interwencji

⁶⁾ Niepodległość włoska mogła się w dwa ubrać kształty, jeden federacyi a drugi jedności. Kiedy przyszło do jedności włoskiej za popędem ludów włoskich, Francya nie znajdowała: aby się temu jęj interes przeciwil zupełnie, Francya znajdowała, że nie wystarcza jęj życzenie do narzucenia Włochom kształtu federacyjnego w miejsce jedności: bo interes, powtarzamy to raz jeszcze, dopiero tutaj drugie miejsce zajmuje. (Mowa Billaulta. 10. Lutego 1863.)

francuzkiej na korzyść Polski, jakiebykolwiek ztąd wynikać mogły skutki. Ale wstrzymujecie mnie. Słyszę niektórych przyjaciół, których považam, jak zaprzeczają zwolennikom i admirałom nie już niepodległości, ale jednności włoskiej prawa oświadczenia się za Polską. Rozumiem ten skrupuł, ale go nie dzieję.

Prawda, że według zdrowej logiki, ci co przyczynili się, choćby pochwałami tylko do rozdarcia traktatów w Zürich i w Villa franca w chwili ich podpisania, do ich powołania na korzyść Piemontu, nie mają prawa do powoływania się, na korzyść Polski, na traktaty daleko dawniejsze i daleko mniej godne poważania. Ten co się śmieje, gdy kto inny bluźni, łupi, wypędza, proskrybuje, i więzi masami duchowieństwo, jak się działo wszędzie gdziekolwiek nowe rządy włoskie ogłaszano, ten zaiste nie będzie bardzo utyskiwał nad prześladowaniami religijnymi, które były chlebem powszednim katolików polskich, od chwili gdy zostali poddanymi schizmatyckich carów. Ci co pochwalają, albo przeczą pożogi, rozstrzelania, piekielne kolumny, polowanie na ludzi, nakładania płacy za głowę ludzką, jak to cywilizatorowie piemoncecy robią brigantom neapolitańskim, nie mają prawa skarżyć się i dziwić, że widzą te same sceny powtarzane przez Moskali naprzeciw polskim brygantom.

A przecież nie skarżmy się na tę sprzeczność. „Wszystko można wybaczyć, powiedział Mirabeau, wyjąwszy niekonsekwencyi.“ Wielki błąd, mém zdaniem: tylko przez niekonsekwencyą i tylko przez nią jedynie większa część ludzi tutaj na ziemi przebaczenia dostąpić może. Są poczciwe niekonsekwencye, wzruszające prawdziwie, i te zaszczyt przynoszą naturze człowieka, trzeba je podniecać i błogosławić. Mnie to wcale nie razi, przeciwnie, że ci co przy sprawie jednności włoskiej pobłądzili, ci co postanowili zdeptać nogami wszelki opór, wszystkie podania, wszystkie przestrogi i wszystkie wspomnienia dziejowe, że ci ludzie właśnie stawiają się za zmartwychwstanie narodu, który trzyma się podań najdawniejszych w Europie, że powołują się na traktaty, na prawa narodów, prawa słabszego,

zwycięzonego, obdartego. Powiadacie: że ci ludzie dzisiaj do tego prawa nie mają: prawda, ale korzystają z prawa, którego nie mają, a tą razą dobrze robią.

Niech nas Bóg broni, byśmy chcieli usuwać albo ostudzić jednego ze zwolenników najsprawiedliwszej sprawy na świecie. O szczęśliwa sprawa, która wyłączuym przywilejem, godzi katolików z liberałami, demokratów z konserwatorami, godnymi tego imienia! Pracujmy nad tém, by nie było i jednego Francuza, coby chciał spółki szukać z obrzydliwymi Moskałami, tym osadem swego narodu, antypodami wszelkiej uczciwości, o którejśmy co dopiero mówili, co to w oczach całego świata w dziennikarstwie i po salonach wielkiego świata, na głos pod niebo podnoszą rewolucyą zagraniczną w Rzymie lub Neapolu, a bluźnią i złorzeczą powstanie ludu uciśnionego w Warszawie, przyklaskują na wszystkie wybryki Włochów, a zgrzytają zębami na wysilenia Polaków.

Biore więc sprawę włoską za to, czém jest, nie czém być powinna. Liczę do rządu obrońców Polski wszystkich zwolenników włoskich, i to nietylko pod względem niepodległości, bo do tych liczyłoby należało wszystkich Francuzów bez wyjątku, ale nadto pod względem jedności, a pomiędzy tymi są wszyscy stronnicy rewolucyi.

Rząd i opozycya, cesarscy i republikanie — ja ręczę za przychylnosc, przywiązanie i poświęcenie wszystkich, i mówię do wszystkich: pamiętajcie, że sprawa włoska jest wyrokiem w sprawie polskiej, i że przez niezbitą konieczność, *ineluctabile fatum*, już wrytą w sercu i sumieniu wszystkich, interwencya Francyi we Włoszech zagnała ją do interwencyi w Polsce.

Bo jakżeby! mamyż patrzeć na dwa dziwy: na południu Europy pięć państw od najdawniejszych czasów istniejących, przez wszystkie wieki w Europie niepodległych, pięć państw, co od tysiąca lat nigdy nie rządziły się temi samemi prawami, nigdy nie tworzyły jednej całości, miałybyrunąćpodkopane, przewrócone, pościartowane i znowu poszyte w jedną gmatwaninę, dla zadosyćuczynienia ambicy naszego klienta świeżego, zaledwie wyzwolonego z

ucisku hartem mieczą francuzkiego. — A na północy, naród, który przez tysiąc lat także tworzył jedno państwo, jedno królestwo, jedno ciało niepodległe, naród który to ciało przesyte tysiącem mieczy wystawił wielkiem i hartowném przedmurzem europejskiej niepodległości i oświaty chrześcijańskiej, naród ten miałby być na to skazany, aby żywo jeszcze na ciele i duszy wstąpił do grobu śmierci! Jego konary, co od lat ośmdziesięciu, ani umrzeć, ani w rozdziale pozostać nie chcą, miałyby ostać podcięte, uśmiercone, zagrzebione, zapomniane!

To wszystko jest czystém niepodobieństwem, i mam słodką a pewną nadzieję, że tego niepodobieństwa sam P. Billaut kiedyś dowiedzie, z tą przedziwną zrzecznością wyrazów, którą wszyscy podziwiają. Będzie mu zapewne daleko łatwiej i przyjemniej zwrot ten frontu wykonać, jak jego koledze pozostać ministrem spraw duchownych po oświadczeniu, uczynioném przy końcu wojny włoskiej, że prawa Ojca Świętego nietknięte pozostaną w poszanowaniu.

Bo czyż nie żyjemy pod rządem, za którego ementarze Krymu i Bosfory pobieliły się kośćmi stu tysięcy Francuzów, co życie swe położyli, by krwią szlachetną i młodzieńczą kleić spróchniałe stawy ottomańskiego cesarstwa: i nie miałby nikt ani pokusić się o to, aby wydrzeć rozpaczy i niewoli naród chrześcijański, młody bohaterstwem a cnotą prastary, pałający nieprzemogłą i ślepą ku nam ufnością? Cóż to? Polityka, która idzie w świat, jak mówi P. Billault „siał ziarna oświaty,“ aż do Meksyku, nie miałyby ani słowa współczucia, litości, poszanowania dla narodu, który żył i umiera w Europie, u drzwi naszych, dla najczystszych, najszlachetniejszych obowiązków oświaty dzisiejszej! Nie, nie, a przed samym pozorem tak oburzającej sprzeczności, można powtórzyć, co nasi starzy Burgundowie mawiali:

„Tego nigdy nie było, tego być nie może, i tego nie będzie.“

Mówilem u drzwi naszych? Tak i trzymam się słowa. Boć nikt ze zdrowym rozsądkiem nie będzie nam

chciał powtarzać mniej więcej blachych powodów, które nas trzydzieści lat temu miały w zapale ostudzić. Mówiono nam wtedy: „więc chcecie po karkach niemieckich iść polakom na pomoc?“ Albo też: „czy to balonem do Polski chcecie iść na odsiecz?“ — My już dzisiaj wiemy, jak można dostać się do Rosyji nie dotknąwszy Niemiec. My wiemy, i cały świat wie, że nasze statki chyżej płyną i pewniej pędzą jak Bóg wie jaki balon, i że na całej kuli ziemskiej nie ma tak oddalonego zakątka, tak niedostępnej kryjówki, któraby się przed nami ukryć zdołała.

Władza, co z taką łatwością czterdzieści tysięcy żołnierzy do Vera-Cruz i do Meksyku przesłać może, nie powinna i nie może się ustraszyć przed trudnością wyładowania nad Bałtykiem albo na Czarnym Morzu.

Ale powiecie może, iż Francya nie doznała w Polsce żadnej zniewagi, któraby skarcić należało, że nie jest obrażona przez Moskwę. Odpowiadam: a czy była obrażoną w roku 1859. przez Austryę. Jakiż zniewagi doznała we Włoszech. Nikt jej nie zaczepiał. O tém ani wątpić nie można, nikt tego zaprzeczyć nie zdoła. Cavour na łożu śmiertelnym nie uniósł ze sobą tajemnic do grobu, owszem: pozostawił je w puściźnie przyjacielom, którzy nie robią sobie skrupułów i powierzone sekreta do publicznej podają wiadomości. Otóż on nam powiedział, że wojna roku 1859., nie tylko nie była wywołana przez Austrię, ale była trzy lata wprzód ułożona, ustanowiona i zapowiedziana. I w istocie w oznaczonej chwili wybuchła, a pochop do niej dały sidła, w które Austria jaknajniezręcniej dała się przywabić.

Nie oglądajmy się więc na te drobnostki blache! Francya poszła do Włoch na pomoc sprzymierzeńca i klienta, o którego wdzięczności zapewniła się naprzód. Otóż Polska jako sprzymierzone mocarstwo i klientka zapewne tyle waży co Piemont, a dług wdzięczności dawno wypłacony na wszystkich polach bitwy pierwszego

cesarstwa: i dla tego nie podobna, aby o niej za drugiego cesarstwa zapomniano. Francya szła na pole bitwy do Włoch za sprawę francuzką i europejską, o której traktaty zapomniady, a którą dyplomacya zapoznała, za niepodległość włoską. Któżby, pytam, śmiał twierdzić, że narodowość polska, również przez dyplomacyą zapoznana, aczkolwiek przez traktaty zapewniona jest dla Francyi i dla całego Zachodu mniej ważną sprawą, jak niepodległość Włoska?

Nareszcie, mówią mi, że Francya stawiała we Włoszech w obronie idei: że to jedyny naród, który się tak umie poświęcać. I my także przyznajemy, że Francyi przynależy się ten przywilej, ta chwała: o to tylko chodzi, by umiano wybierać i wiedzieć dobrze, za jaką ideę warto za miecz pochwyć. Niechżeż mi, pytam, ktoś przy najściślejszém badaniu nazwie ideę sprawiedliwszą, popularniejszą, prostszą i szlachetniejszą, któraby więcej przystawała do ducha i do powołania Francyi jak idea ocalenia i zmartwychwskrzeszenia Polski!

Z tych wszystkich i z innych jeszcze powodów; mianowicie znając z doświadczenia sposób działania dzisiejszej polityki panującej i skłonność jej do wielkich przedsięwzięć równie jak do planów zdala ułożonych i ściśle tajownicą okrytych, mam to przekonanie, że P. Billault się mylił, i że bliska przyszłość przekona go w bardzo uderzający sposób o jego błędzie, a życzymy mu przytém, aby on sam był wśród powszechnych poklasków tłumaczem nowego zwrotu. Kto wie, czyli w układności dworskiej, umyślnie nie przysposobił Cesarzowi okazji do oratorskiego triumfu, jakieśmy podziwiali już wielokrotnie, mianowicie z powodu liberalnej wymowy monarchy w przeciwieństwie do sposobu występowania jego ministrów?

Ale czyż wreszcie chodzi o to, by za miecz schwyć? Czyż potrzeba do zbawienia Polski i floty i armii i wypraw dalekich pełnych niebezpieczeństwa i trwogi? Pozwalam sobie wątpić o tém. Może się kto uśmiechnie z méj łatwowierności, niech się śmieje, byle wysłuchał,

co chcę mówić. Mam to przekonanie, że po rozprzężeniu rzeczywiście starą Europę z kongresu wiedeńskiego, i po tylokrotnych dowodach niezwykłej dzielności i niezaprzeczonego pierwszeństwa pod względem wojskowym, jakie Francya dała w Krymie i w Lombardii, interwencya czysto moralna rządu francuzkiego sprawiłaby dostateczny i dziwny skutek.

I rzeczywiście, gdyby wtedy minister cesarski, zamiast udawać obojętność i lodowate lekceważenie pełnomocnika starych rządów, był powiedział kilka wyrazów przestrogi przed zamachem, kilka wyrazów podnoszących i strzegących prawo, zanim się do pomszczenia krzywdy przystąpi, jużby było wielkie moralne zwycięstwo odniesione. Europa byłaby drgnęła dreszczem zbawiennym. Rossya byłaby się wstrzymała w drodze, która ją do upadku prowadzi: Prusy byłyby się cofnęły od nowego spółnictwa, w które wlaży; Austria byłaby nabrała otuchy w swą polityce; Polska byłaby się zdobyła jeszcze na cierpliwość, która sposobi i prowadzi do zwycięstwa; jednym słowem znaczenie Francyi byłoby wzmogło się zbawieniem ocalonego ludu i wymierzeniem zasłużonej chłosty dla najochydniejszej zbrodni, jaką w nowszych dziejach popełniono.

A jeżeliby wtedy jeszcze wytrwano w zaślepieniu, jeżeliby Rossya, upierając się w swym upadku, byłaby pozostała głuchą na wszystkie rady przezorności i ludzkości; jeżeliby Car, mimo przestrogi i ogólnego oburzenia całej Europy, za przykładem Francyi zwróconego przeciw sobie, był dalej ową ofiarę ciemnyż — wtedy to, ale dopiero wtedy do wojny! Wojna to prawdziwie bezinteresowna, ale prawdziwie sprawiedliwa, mająca na celu uderzyć winowajcę bez naruszenia niewinnych, spokojnych, pośredników, a mianowicie dając pokój Niemcom, owszem zapewniając im całość posiadłości do rzeszy niemieckiej należących.

A jaka wojna! Nie było wojny z takim poklaskiem, z taką radością podejmowanej. Wojna ta byłaby miała za sobą naprzód jednomyślność wybrańców wyborów po-

wszechnych; jednomyślność powtarzam, bo któryż członek większości, co wotowała za wojnę meksykańską, byłby miał czoło głos podnieść przeciw interwencji w Polsce? Po raz pierwszy ale zapewne ze skutkiem byłyby ta większość pozyskała głosy onych pięciu walecznych zastpników, co tak dzielną i świetną co dopiero stoczyli bitwę.

Ale czemuż jest ta poważna a niechybna jednomyślność szanownych izb sejmowych, w porównaniu tego niepowstrzymanego entuzjazmu w caluteńkim narodzie! Nie, żaden monarcha nie znajdzie sposobności wywołania i oglądania tak powszechnego umiesienia, tak jednolitego spólcucia, tak nieograniczonego zapału! Cała Francya jednym głosem zawołałaby do swego monarchy: Idź, Najjaśniejszy Panie, idź śmiało naprzód. Uczucie narodowe poniesie cię na ognistych skrzydłach aż na krańce świata. Najzaciętsi przeciwnicy błogosławić będą twój oręż i lzy łać będą z radości nad twym triumfem.

IV.

Zbieram treść i kończę.

W roku 1856., Polska widziała, jak Polak, który miał zaszczyt prezydowania w imieniu Francyi na Kongresie Paryzkim, podniósł z tego stanowiska niebezpieczną sprawę włoską, a natomiast nie znalazł ani jednego słowa do ogłoszenia boleści i praw tego kraju, który był jego kolebką.

W roku 1863. musiała Polska usłyszeć, jak Francuz, który miał zaszczyt być tłumaczem swego Monarchy przed wybrańcami wyborów powszechnych, znalazł dla niej tylko wyrazy nielitościwej oziębłości. —

A przecież Polska nie zwątpiła o Francyi — i słusznie. Albowiem, powtarzam to raz jeszcze, rząd który chciał i mógł wojnę krymską podnieść, wojnę we Włoszech i w Meksyku, ten będzie miał konieczny obowiązek, w danym razie, może nie dzisiaj, nie jutro, ale przyjdzie

czas i godzina, sprawą Polski się zająć. Będzie się wachał, będzie macał, będzie się wywijał, będzie się może długo opierał, ale nakoniec weźmie się do dzieła, bo będzie musiał. Sprawiedliwość, honor i siła wypadków wymagają tego.

Niech więc będzie jaki chce koniec krwawej katastrofy, która się w Polsce poczęła, Polska niech będzie bezpieczną i niechaj ufa przyszłości. Ma za sobą dwa niepodobieństwa, jedno z nich przynajmniej z pewnością ją zbawi. Naprzód niepodobną jest rzeczą, aby cesarz Alexander w Polsce chciał utrzymać niewolą, którą ma chwalebny zamiar znieść w Rosyji. A potem niepodobnym jest dla cesarza Napoleona, by na zawsze był głuchym na *okrzyk boleści* najszlachetniejszej i najniewinniejszej ofiary.

Nie potrzebujemy więc wołać z P. Armandem Carrelem jak w roku 1831: „Tam wały zasypane trupami polskimi, wspaniałe groby, do których wstępuje lud wzniosły, unosząc ze sobą swe złe i dobre dole, swe imię, swe bogi, swe wielkie wspomnienia i swoją nadzieję.“ — Nie, nic z tego nie będzie: ani w roku 1863. ani w roku 1831., ten wzniosły lud do grobu nie zstąpi: bo ma nadzieję nie w swoich bogach, ale w Bogu: i przechowuje, uzacnia, przypomina, narzuca Europie niewdzięcznej i nieuważnej swe imię, swe wspomnienia, swą nieprzemoloną nadzieję; nie chce umierać i nie umrze.

A gdyby pomimo to nadzieje nas nasze zawiodły, gdyby nasze oczekiwania były daremne; gdyby Francya dzisiejsza oświadczyła, że nie może wojen podniecać, tylko takie, w których można anektować prowincje lub windykować należności; gdyby oświata nowoczesna po usunięciu tortury, ohydnej tortury indywiduów oskarżonych lub winnych, miała oświadczyć, że nie jest w stanie zasłonić cały naród niewinny, dwadzieścia milionów mężów i niewiast, od nieustannej wciąż powtarzającej się tortury; gdyby wiek, co ogłosił zniesienie niewoli murzynów, co widzi jak reszty niewolnictwa dziś giną na

polach zakrwawionych Ameryki, gdyby wiek ten miał na to pozwolić, aby w samym środku Europy zakorzeniła się niewola wielkiego chrześcijańskiego narodu: gdyby się wszystko na tém miało skończyć ah! wtedy nie mogę i nie chcę wypowiedzieć, jakiby był wyrok dziejów, i coby sumienie rodzaju ludzkiego o takim wypadku wyrzekło. Nie dla tego milezę, żeby mi nie miało być wolno wypowiedzieć co myślę. Myśl moja płynie daleko, wysoko ponad wszystkimi sporami stronnictw, władz i dynastii! Ból mi głosu wydać nie pozwala. A ten żal nie tyle nasze rządy potępia, co oziębłość, obojętność powszechną, to osłupienie grzeszne i małoduszne całego kraju zniedołężnionego, bezwładnego, porażonego niemocą, czy to postawić się odważnie i stanowczy dać opór, czy wyrzucić wpływ mężny na tych, co mają przerażający zaszczyt rządzenia jego losami.

Zda mi się, żebyśmy stanęli przed tymi, co kiedyś w rozwalinach dziejowych odgrzebią dzieła i wypadki naszych czasów, jak on Rzymianin spodlały, którego dom pompejański w roku zeszłym odgrzebano z pod gruzów i popiołów Wezuwjusza. Zapisał on na swym progu te wyrazy ohydnie wymowne: SALVE LUCRO; a przecież pomimo to wulkan go pochłonał, by nie odsłonić aż dopiero po ośmnastu wiekach szpetne hasło jego ku litości i wzdardzie przyszłości.

20. Lutego 1863. —

POSTSCRIPTUM.

Czytam w dzienniku angielskim, który uchodzi spodziewam się niesłusznie, za organ pierwszego ministra angielskiego, artykuł, który może tylko jest nieprzyzwoitą tężyzną, jakich dziennikarstwo angielskie aż nadto jest pełne, ale który może też być gońcem, na zwiady w świat wysłanym. Jeżeli tak jest, należy wręcz od razu skarcić nieprzyzwoitość i niebezpieczeństwo takich środków. Chwałą tam współczucie Francyci dla Polski, zachęcają nawet do wytrwania wobec wszystkich ostateczności; wywołują Nemesis i Napoleona I., a to wszystko nie z miłości dla prawa i ludzkości, ale ze stanowiska sprawy wschodniej. Tak, według *Morning-Post*, Francya powinna pospieszyć Polsce na odsiecz; a ponieważ ta interwencya, i to według wyrazów powiernika Lorda Palmerstona, nie mogłaby być *bezinteresowną*, przychylają się z góry do *wynadgródenia*, jakiegobyśmy pragnęli nad Renem lub gdziekolwiek indziej, boby wtedy, powiadają, zgoda Francyci z Rosyją na Wschodzie ustała i nie stawiałaby przeszkody do *rozwiązania zgo-
dnego*, o jakim Anglia marzy.

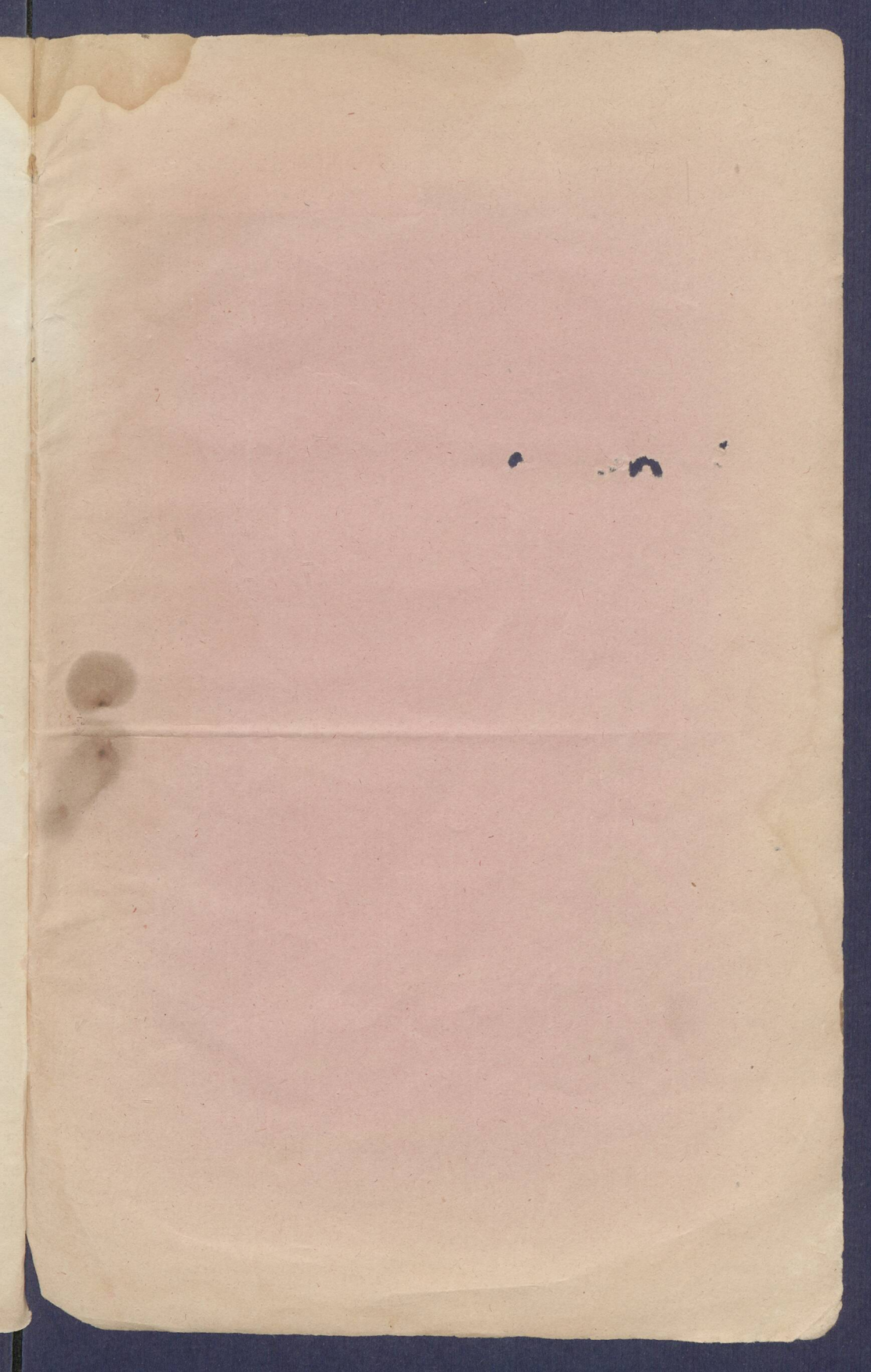
Jest obowiązkiem każdego Francuza zagrozić się z całą powagą dobrej wiary i polityki zdrowej przeciw takim przewrotnym i niebezpiecznym podszeptom. Francya bardzo dobrze postąpi, jeżeli w polityce rossyjskiej nie będzie szukała rozwiązania sprawy wschodniej: jeszcze lepiej zrobi, jeżeli tego rozwiązania uniknie w polityce angielskiej. Anglia, upierając się przy tém, aby utrzymać wschód chrześcijański, grecki, słowiański, armeński pod niecnem jarzmem tureckim, już aż nadto Francyą przynęciła do wabiu swego niemoralnego i nieludzkiego samolubstwa. Francya na Wschodzie może tylko iść za własnymi tradycjami, a to są tradycje honoru, ludzkości i bezinteresowności.

I ta bezinteresowność może także tylko pozostać wyjącznym charakterem interwencji w sprawie Polskiej. Marzyć dla niej o *wynadgrozzeniach*, to jest o annexiach nad Renem lub Mozela, toby było najwyraźniejszym sztyderstwem zasady narodowości, której mamy strzedz i bronić w Polsce. Byłoby to to samo, co podawać słusznie broń przeciw nam narodowemu uczuciu w Niemczech i Belgii; byłoby to to samo, co wznawiać przeciw Francji koalicją, i to nie już koalicją bezwładnego absolutyzmu, ale daleko prawniejsze a niezwyciężone sprzymierzenie zagrożonych i oburzonych narodów. Anglia pierwszaby nas opuściła w walce, w którąbyśmy się z Niemcami wplątali; boć niepodobna, by i tam nie miały się obudzić i zwyciężyć raz przeciw te szlachetne i prawdziwie polityczne uczucia, które poczynają rozrastać się w Rosyi. Wtedy wyprze się polityki, która na nią zwala spółnictwo zbrodni, przeciw chrześcijanom na wschodzie od Czarnogóry aż do Libanu pełnionych, i deptyzmu, podobno krwawszego jak Moskali w Polsce. Odrzućmy precz od siebie bez wachania te podstępne podszepty i te niemoralne pokuszenia. Zachowajmy dla naszego współczucia ku Polsce ten czysty i szlachetny charakter, ten zapał rycerski, który jest właściwy charakterowi francuzkiemu, i który jedynie zdoła pogodzić ducha Francuzów z ich obowiązkiem.

26. Lutego 1863.



Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and is mostly obscured by the paper's texture and some staining.



27-

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. W POZNANIU



415072